

## „WIERZĘ W ŻYWOT WIECZNY“

## Powszechność i pewność śmierci.

Wśród wielu prawd Bożych nie ma prawdy tak jasnej i oczywistej, jak właśnie prawda o śmierci. Codziennie ją mamy przed oczyma. Kwiat rośnie, zachwyca nas barwą, zapachem i kształtami, potem więdnie, zamiera i staje się suchym badyłem. Drzewo śliczne, zielenią okryte w lecie – a przyjdzie zima, liście zwiędną, opadną, i wiatr je hen poniesie.

Prawu śmierci poddany jest człowiek. Codziennie umiera około 100 tysięcy ludzi. Gdybyś ustawił ich w czwórki i kazał im iść w pochodzie, utworzyliby pochód na dwadzieścia kilometrów długi. To skazani jednego dnia na śmierć. A w ciągu roku umiera około 40 milionów ludzi. 40 milionów zabiera śmierć w ciągu jednego roku, 400 milionów w ciągu dziesięciu lat, 4 miliardy (4 tysiące milionów) w ciągu 100 lat. Tak więc ziemia jest ogromnym cmentarzyskiem. Opowiadają, że kiedy król perski, Kserkses szedł na zdobycie Europy i przeprowadził swoje wojsko przez most na Helesponcie, wtedy w pewnej chwili zapłakał. Kiedy go pytali wodzowie, co mu jest, odrzekł: „Żal mi tylu ludzi...” Powiedzcie mi, czy za 100 lat zostanie choć jeden z nas? Choćbyś był mocny jak Samson, śmierci nie zwyciężysz, choćbyś był bogaty jak Krezus, śmierci nie przekupisz; choćbyś był mądry jak Salomon, śmierci nie przechytrzysz. Kiedy dziecko się rodzi, tyle nad jego kołyską wypowiada się życzeń i wróżb. Ale jedno jest najpewniejsze: od dnia urodzenia rozpoczął się pochód dziecka do śmierci, do grobu. Dlatego nasz poeta, Juliusz Słowacki tak pisze:

*„I dlatego to podobny kształt ma kołyska i trumna –  
Aby to ludzie wiedzieli, że na podobnej pościeli,  
gdy przyjdzie rozkaz Boży,  
matka ich śmierć położy.“*

# KOŁO MINISTRANTÓW W POZNANIU

Pod koniec 1961 roku przy parafii polskokatolickiej w Poznaniu powstało „Koło Ministrantów”. — Taki napis zdobi pierwszą kartę kroniki naszego Koła. Dotychczas ministranci przy naszej parafii nie byli zrzeszeni. Obecnie liczymy już 14 członków i kilku kandydatów. Na pierwszym walnym zebraniu wybraliśmy zarząd Koła. Zebrania ogólne odbywają się dwa razy w miesiącu, a raz na miesiąc odbywa się zebranie zarządu.

Na zebraniach zapoznajemy się z życiem liturgicznym Kościoła, obrzędami i ceremoniami Mszy św., przerabiamy praktycznie ministranturę czyli poprawny sposób służenia kapłanowi do Mszy św. Na zebraniach Opiekun naszego Koła, ks. mgr E. Elerowski, odczytuje krótkie referaty, nad którymi potem toczą się dyskusje. W każdy pierwszy piątek miesiąca przystępujemy do Spowiedzi i Komunii świętej. Wiele mamy planów na przyszłość... W najbliższym czasie zamierzamy założyć własną bibliotekę...

Nasze Koło Ministrantów jest bardzo młode, toteż mamy jeszcze różne niedociągnięcia.

Pragniemy jednak usuwać je, aby stanąć w szeregach wzorowo pracujących Kół. Chcemy bowiem być ministrantami dobrymi i wzorowymi, aby posługiwanie nasze przy ołtarzu w kościele było Panu Bogu przyjemne i dla ludzi budujące.

Wszystkim ministrantom naszych parafii rozsiłanych po całej Polsce, przesyłamy serdeczne pozdrowienia.

MINISTRANCI Z POZNANIA

## Z LUDOWYCH BAJEK SŁOWIAŃSKICH

### ZAJĘCZE SADŁO

**W** daleką drogę jechał pan z woźnicą Janem. Milczeli. Kiedy zaś milczenie znudziło się panu, postanowił porozmawiać. Właśnie na drodze wyskoczył zając, zaczął więc mówić o zającach.

— W moim lesie znajdują się takie zające, tylko nie takie małe jak ten, któregośmy spotkali, ale duże. Ja je z zagranicy przywiozłem, na rozplenienie. Pewnego razu poszedłem na polowanie; wziąłem z sobą ludzi: dziesięciu naganiaczy. Oni naganiali zające, a ja tylko... bacn! bach! Zabiłem wówczas ze trzy dziesiątki. A jeden był taki duży jak baran. Kiedy zaś ściągnąłem z niego skórę, to sadła było więcej niż 10 kg. Słyszysz, jakie są u mnie zające?

Woźnica słuchał, słuchał, a wreszcie się odezwał:

— Wio-o-o, koniki; wkrótce już ten most, co się pod kłamcami lamie.

Gdy pan to usłyszał, rzekł:

— Słyszysz, Janie, jakie to zające bywają. Co prawda to z niego 10 kg sadła nie było, lecz tak.., 5 kg.

— Słusznie. Zając zającem — mruknął Jan.

Jadą dalej, a pan znowu:

— Janie, a czy szybko będzie ten most, coś o nim mówił.

— Już niedługo, panie — odpowiedział Jan,

(dalszy ciąg na str. 7)

Ks. K. EDMUNTOWICZ

# ZWYCIĘZCA

„Jam jest zmartwychwstanie i żywot” (J. XI. 25).

Rozdział I.

## Zwrócony grosz wdowi

**N**a ołtarzu całopalenia dopalał się święty ogień. Krew zwierząt, które kapłani ofiarowywali Jehowie, zrosiwszy ołtarz spadała kroplami do kanałów. W powietrzu rozchodziły się resztki zapachów kadzideł, które w południe rzuciła na rozżarzone węgle ręka kapłana. Gasł również śpiew psalmów w cichym Alleluja.

Tłumy pielgrzymów rozpraszały się z wolna schodząc po stopniach świątyni pod otwarte niebo. Wierni wyznawcy Jehowy z pośpiechem podążali ku trzynastu puszkom zwanym „sepharot”, które stały ustawione rzędem, dokąd złoto i srebro z brzękiem padało jako jałmużna dla ubogich.

Każdy Izraelita, stosownie do swej zamożności lub hojności, składał tam ofiary. Bogacze z wielką dumą rzucali do puszek monety ozdobione wizerunkiem cesarza, chcąc wobec ludu okazać się nie tylko pobożnymi, ale również hojnymi.

Jezus, stojąc w kruzgankach otoczony garstką swych najbliższych uczniów i tłumem przygodnych słuchaczy, walczył bezustannie z hipokryzją, obłudą faryzeuszów i doktorów. Tłum cisnął się wokół mówcy, który śmiało wyrzucał obłudę nauczycielom ludu.

Jezus wskazując ręką zgromadzonych doktorów i faryzeuszów, mówił: „Wszystko, cokolwiek by powiedzieli, zachowujcie i czyncie, ale według uczynków ich nie postępujcie: mówią bowiem, a nie czynią. Bo wiążą ciężkie i nieznosne brzemiona i nakładają na barki ludzkie, a palcem ich nie chcą ruszyć...”

Tłum zakochał się słysząc takie słowa. Wokół Jezusa zrobiło się ciasniej. A On mówił dalej patrząc na zgromadzonych i ziejących gniewem faryzeuszów i doktorów:

„A biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, że okradacie domy wdów pod pozorem długich modlitw!..

Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, że dajecie dziesięcinę z mięty i z anyżu, i z kminku, a pominęliście to, co daleko ważniejsze jest w Zakonie: sąd i miłosierdzie, i wiarę!..”

Po publicznym oskarżeniu doktorów i nauczycieli ludu, Jezus nie troszcząc się o ich sąd i niechęć ku niemu, chwilę spoglądał na zgromadzony lud, a potem, dając znak do rozejścia się, usiadł w cieniu wielkich drzwi w spiżowych skrzydłach i patrzył jak rzesze przechodząc rzucały monety do skarbon. Za Jezusem stanęli Jego uczniowie i w milczeniu przypatrywali się bogaczom, na których obliczach spoczywał wzrok Mistrza, przenikał ciasnotę wyrachowań ludzkich, zstępował do serc zasklepionych przez suchy formalizm, który kazał im przestaczać fałszywie najświętsze prawa zakonu.

Pod wzrokiem badawczym Jezusa przechodzili ci, którym publicznie rzucił straszliwe „biada”. Szli dumnie z podniesioną głową. Przechodzili bogacze zniewieściali, strojni w szaty haftowane, spiesząc na uczytę rozpustne, na których urządzenie lud i prowincje płaciły wysokie podatki. Przechodzili „groby pobielane” unikając skwapliwie, aby ich kroki nie zmieszały się z krokami tłumu, a szatą nie otarli się przypadkiem o łachman biedaka. Szli wszyscy wodzowie i kapłani Izraela: Samuel, Elzear, Konteras, Phabi, Aunasz i arcykapłan Kajfasz, na którym spojrzenie Syna Człowieczego spoczęło dłużej niż na innych.

Uczniowie Jezusa spoglądali na tę paradę ludzką i co jakiś czas pilnie obserwowali twarz Mistrza. Ale wzrok Chrystusa nie wyrażał pogardy, tylko boleść niezmierna malowała się w Jego zamyślonych oczach, a cień śmierci przesunął się po Jego obliczu. Przecież przepowiedział, że za trzy dni umrze.

Nagle, jak promień słońca przebijający ciężkie i posępne chmury, tak nadziemska słodycz rozjaśniła oblicze Jezusa. Albowiem jakaś niewiasta okryta zasłoną nieśmiało w pewnej odległości szła za bogaczami. Zasłoniła twarz i jakby zawstydzona, że będąc uboga znalazła się między bogaczami, nieśmiało zbliżała się do skarbony. W pokornej postawie zatrzymała się przez chwilę przed skarboną, bo będąc wdową, czuła, że otaczają ją ludzie, w których nie mogła szukać oparcia i spodziewać się od nich miłości. Jednak te dwie nędze — ubóstwo i samotność znosiła w sposób naturalny, bo wiedziała, że tak się Panu podobało.

Wyciągnęła drżącą dłoń ku najbliższej stojącej puszcze i nieśmiało wrzuciła do niej swą skromną ofiarę, składającą się

z dwu małych pieniążków. Jednocześnie w sąsiedniej skarbnicy zadźwięczała garść złota wrzucona przez Joela ken Phabi. Wdowa usłyszała brzęk monet wrzuconych przez bogacza i lekki rumieniec wstydu okrył jej pomarszczone i spieczone oblicze. W duchu zaś rzekła – Przebaczone, o Addonaj, ale nie mam więcej. Odeszła nie widząc tego, który siedząc w cieniu wielkich drzwi nie odrywał od niej spojrzenia. Nie słyszała również, jak wskazując ją uczniom swoim, mówił: – „Zaprawdę powiadam wam, że ta uboga wdowa dała więcej niż wszyscy wrzucający do skarbony. Wszyscy bowiem wrzucali z tego, co im zbywało, ta zaś z niedostatku swego, wrzuciła całe utrzymanie swoje...

Odchodząc zapewne nie odczuła jej dusza błogosławieństwa, które wynosiło ją ponad tłum mędrców, uczonych i bogaczy.

Uczniowie słuchając słów uznania Mistrza o biednej wdowie, dziwili się, dlaczego nie przemówił do niej, pozwalając jej odejść bez słowa pociechy, które podniosłoby ją na duchu?

Dziwili się nie rozumiejąc tajemnic wieczystych, które nie od razu odsłaniają nagrodę Najwyższego za poświęcenie i czyn bohaterski człowieka.

\* \* \*

A był to jednak czyn bohaterski. Oddała bowiem wszystko, co posiadała.

Po wyjściu z dziedzińca świątyni pośpiesznie powracała do swego domostwa, stojącego z dala od marmurowej dzielnicy bogatych, od ruchliwego miasta nowego, od widowisk, łaźni i ogrodu róż, który tchnieniem wiosny unosił się nad świętym miastem Jeruzalem.



Jej domek ogrodzony kamiennym murkiem stał poza miastem zupełnie na uboczu. Wdowa weszła do mieszkania. Zdjęła chustkę z głowy i ze smutkiem spojrzała na swą córkę jedynaczkę, która wskutek przebytej choroby utraciła zupełnie wzrok. Obok niej siedział sierota, syn pasterza Joachima, który zapadłszy na straszną chorobę trądu rok temu umarł, pozostawiając w biedzie swego syna Joela.

Joel po śmierci ojca był sam, bo matka dawno mu umarła i mało co ją pamiętał. Aby zarobić na swoje ubogie utrzymanie, jak jego ojciec, zajmował się pasterstwem. Wolne zaś chwile spędzał w domu ubogiej wdowy, ucząc jej niewidomą córkę, Rut, wyplatania koszy. Toteż Joel całymi godzinami nieznużenie kierował palcami niewidomej, chcąc pomóc ubogim niewiastom w zarobku na chleb powszedni.

Rut wzrastając zaczęła popadać w rozpacz. Budziło się bowiem w niej namiętne pragnienie radości i życia podobnego do innych, którego pozbawiła ją przebyta choroba.

Z tego też powodu matka — wdowa udawała się do świątyni, aby umocnić się na duchu i oprócz modlitw, ofiarą złożoną do skarboxy ze swego ubóstwa, przebłagać Najwyższego za własne i dziecka grzechy i prosić Go o siłę ducha dla Rut. O zdrowie dla ciała nie śmiała prosić, bo wierzyła, że bez cudu jej biedne dziecko przejrzeć nie zdoła.

Ze świątyni pokrzepiona nie wróciła, mimo gorącej modlitwy i pary gołąbków kupionych i złożonych na ofiarę całopalenia.

Po zdjęciu chustki z głowy matka zatrzymała się przy drzwiach, przysłuchując się rozmowie prowadzonej przez dzieci.

— Rut, dlaczego płaczesz? — mówił Joel. — Zbyt długo byłaś sama ale już niebawem nie rozstaniemy się więcej. Poślubię cię, jak tylko dorosną. Zabiorę cię ze sobą na szerokie pola. Pilnując trzody będę słuchał twych cudnych opowieści i będziemy bardzo ze sobą szczęśliwi...

— Joelu, wiem, że jesteś bardzo dobrym, ale na co tobie niewidoma żona? Dopóty jesteś moim przyjacielem, to miło mi jest słuchać twoich słów, opowieści o pięknych kwiatach, zielonych trawach, młodych jagniątkach. Ale jako żona nie zniosłabym twego cierpienia.

— Jakiego cierpienia?

— Wiem, Joelu, że ty jesteś dobry i nie zaliłbyś się nigdy... ale ja cierpiałabym bardzo, przeczuwając twoją mękę. Przecież w niczym nie mogłabym ci pomóc. A wszyscy szydziliby z ciebie... Czy nie pamiętasz śmiechu dzieci, gdy pewnego dnia idąc z tobą potknęłam się o kamień?

— Ale, ale... Wiesz Janie — znowu się odezwał pan — być może, iż na tym zającu i 5 kg sadła nie było, najwyżej 2 kg... 3 kg.

— A mnie co., — mruknął Jan — niech będzie i tak.

Ujechali jeszcze trochę, a pan się tymczasem wiercił, wiercił na miejscu, wreszcie nie wytrzymał:

— A czy szybko, Janie, ten most będzie?

— Ano szybko, panie, już, już... jak tylko wjedziemy w dolinę.

— Hm! — rzekł pan. — A wiesz, Janie, że na tym zającu w ogóle sadła nie było. Przecież się orientujesz jakie na zającu sadło.

— To jasne — mruknął Jan — zając zającem.

Wjechali wreszcie w dolinę.

— A gdzie, Janie — spytał po chwili pan — ten most, coś o nim mówił?

— On, panie — uśmiechnął się Jan — rozstał się tak samo, jak to zajęcze sadło, o którym pan opowiadał.

Z czeskiego tłum. L. WILK

## „ŚW. MIKOŁAJ“ W NASZYCH PARAFIACH

W styczniu w parafii Bezek po sumie na plebanii Ks. I. Kędzierski urządził spotkanie dzieci ze św. Mikołajem. Św. Mikołaj w otoczeniu dwóch aniołów rozdawał paczki ze słodyczami. Na imprezę tę złożyły się wiersze, które dzieci deklamowały bardzo ładnie: Teresa Koszałko, Halinka Dziedzic, H. Kosacka i D. Warzychowska.

Danusia Leśniecka i Basia Kozaczuk odegrały rozmówkę pt. „Dwie kumoszki”.

Józio Kozaczuk i Henio Kozaczuk odegrali scenkę pt. „Gluchy Bartosz”.

Poza tym dzieci odśpiewały parę kolęd. Po rozdaniu paczek zrobiono zdjęcie dzieci z parafii Bezek.

Podobne spotkania dzieci ze Św. Mikołajem odbyły się w Łodzi przy ul. Żeromskiego 56 oraz w Warszawie.

(Zdjęcia oglądaj na str. 8)

Bezek





U góry na lewo: WARSZAWA;  
u góry na prawo i  
obok na lewo: ŁÓDŹ

## „BEZPIECZEŃSTWO NA ULICY” (konkurs)

Zamieszczamy 16 odcinek naszego konkursu — „Bezpieczeństwo na ulicy”.

Przyjrzyjcie się dokładnie wszystkim znakom na ulicy i opiszcie ich znaczenie.

Kto wytrwale będzie brał udział w konkursie, ten weźmie udział w losowaniu nagród rzeczowych.

- I — rower turystyczny
- II — piłka nożna
- III — komplet turystyczny
- IV — 10 pięknych i ciekawych książek o tematyce młodzieżowej.

Termin nadsyłania odpowiedzi: dwa tygodnie od daty ukazania się numeru „Rodziny”.

Na kopercie należy dopisać: „Ulica”.

